

### 3. Z numerem dziewięćdziesiąt osiem

W warunkach hitlerowskiego terroru moja drużyna nie mogła działać, a jej skromny sprzęt z harcówki dostał się w ręce miejscowej niemieckiej młodzieży. Długo i z utęsknieniem czekaliśmy na wyzwolenie, natomiast cała moja rodzina także na powrót Ojca z obozu koncentracyjnego.

Po przejściu frontu przez Sierpc, w lutym 1945 roku, odtworzyłem w gimnazjum macierzystą drużynę. Do osobliwych zdarzeń przy powoływaniu drużyny zaliczyłbym fakt, że do jej pro-



Tak liczna była 98 drużyna w 1945 roku. Jako drużynowy stoję w środku, bezpośrednio pod sztandarem (w angielskiej bluzie wojskowej). Po mej prawej ręce prof. Paweł Rukuszewicz - opiekun drużyny (w okularach). Na zdjęciu m.in. drugi od lewej, mój brat Zbyszek, a trzeci, Franek Orzażewski.

wadzenia otrzymałem oficjalne (wówczas niezbędne) upoważnienie od Przewodniczącego Powiatowego Zarządu Związku Walki Młodych, który zarazem zgodził się, aby moim przybocznym został dh Zdzisław Wroński. Pikanteria tego zdarzenia polegała na tym, że ja byłem synem głównego działacza sanacyjnego w powiecie, natomiast Zdzisław był synem komendanta granatowej policji w Sierpcu. Obaj zatem mieliśmy pochodzenie ze środowisk politycznych najostrzej zwalczanych przez władzę

ludową i wg niej najmniej predysponowanych do tego typu działalności społeczno wychowawczej.

Nie brakło mi doświadczenia skautowego, entuzjazmu i zdol-



Podczas zajęć polowych 98 Mazowieckiej Drużyny Harcerzy siedzą od prawej druhowie: autor (drużynowy), Zdzisław Wroński (przyboczny) oraz dwaj zastępowi.

ności przywódczych, co powodowało, że wkrótce miałem w ewidencji 80 druhow. Mamy szybko uszyły nie tylko mundury ale i sztandar, natomiast jeden z ojców, blacharz, wykonał mosiężną lilijkę dla zwieńczenia drzewca.

Prowadziłem swą drużynę ściśle wg znanych mi zasad i - również, jak dawniej - gnieździł się kątem w tej samej piwnicznej harcówce, wraz z warsztatami profesora Tamowskiego. Nie będę wobec tego szerzej opisywał naszej bieżącej działalności, chociaż cechą charakterystyczną obecnej, były przede wszystkim przedsięwzięcia kulturalne, takie jak ogniska na scenie Domu Kultury, lub w plenerze, ale traktowane omal jak spektakle typu teatralnego. Było to możliwe dzięki temu, że - oprócz mnie - mieliśmy dwóch dodatkowych akordeonistów: Franka Orzażewskiego i (genialnego muzycznie) Jurka Jagodzińskiego. Ponadto posiadaliśmy aż trzech gitarzystów, ze

Zdzichem Jabłońskim na czele. A przydawały się i skrzypce Witka Rutkowskiego, który ponadto zainicjował w drużynie i znakomicie poprowadził chórek rewelersów.

Tak byliśmy spragnieni obozowania, że w czasie bardzo wczesnych ferii wielkanocnych, które wypadły na przełomie marca i kwietnia 1945 roku, zorganizowałem tygodniowy obóz w lesie nad jeziorem Urszulewskim. Na szczęście nie trzeba było



Tak wyglądałem wiosną 1945 roku będąc drużynowym 98 Mazowieckiej Drużyny Harcerzy. Fotografia wykonana w Płocku.

wówczas żadnych zezwoleń „Sanepidów”, nadleśnictw, strażaków lub władz oświatowych. Udało nam się zdobyć dwa namioty z demobilu, jakieś kociołki, sprzęty kucharskie oraz niezbędne do obozowania narzędzia. Znalazło się około 30 ochotników a każdy z nich - oprócz siennika i osobistego wyposażenia - musiał zabrać chleb, kaszę, cukier, mąkę, słoninę i inne produkty określone przez drużynowego.

Na furmankę załadowaliśmy sprzęt kwaterunkowy, kotły i plecaki, a sami pomaszerowaliśmy dziesięć kilometrów piechotą. Po rozbiciu namiotów chłopcy udali się do najbliższej wsi po słomę. Pamiętam - jak dziś - swoisty „*pochód mrówek*” z bagażem większym niż one same. Tak wracali pełną ścieżką, jeden za drugim, moi harcerze z wypchanymi po brzegi siennikami. Nie budowaliśmy prycz na tak krótki okres, natomiast od ziemi oddzielał nas jedynie materac z suchych gałązek. Spaliśmy pokotem w przepelnionych namiotach a zimno przytulało chłopaków do siebie, bo ani ubranie, ani dwa koce absolutnie nie wystarczały. Humor jednakże dopisywał i rozgrzewaliśmy się podczas forsownych zajęć, biegów harcerskich oraz - w razie konieczności - przy stałym palącym się ognisku - wiatrze. W miarę upływu czasu moja odpowiedzialność - jako komendanta - za bezpieczeństwo i zdrowie uczestników obozu, wciąż rosła.

Na domiar złego, pod koniec spadł nagle śnieg i chociaż wkrótce zaświeciło słońce, to jednak zmuszeni byliśmy do związania przemoczonych namiotów. Nie mieliśmy już pieniędzy na furmankę i oprócz plecaków, także ciężki brezent i gruby, drewniany stelaż, trzeba było nieść do Sierpca na plecach. Nie było innego rozwiązania. Początkowe kilometry jakoś się przeszło, ale dalsze? Zarządzałem teraz coraz częstsze zmiany i coraz dłuższe postoje, natomiast droga do miasta jakby się wciąż wydłużała.

Od czego jednak zatroskany, ale zaradny, drużynowy? Kiedy chłopcy odpoczywali na skarpie przydrożnego rowu, błyskawicznie ułożyłem pierwszą w życiu, niewielką i wesołą piosenkę. Aż trudno uwierzyć, ile taka rzecz znaczyła w ręku harcerskiego instruktora! Prosta, niezwykle łatwa do zapamiętania, piosneczka natychmiast chwyciła, podniosła chłopców na duchu i pozwoliła - już bez odpoczynku dotrzeć do Sierpca. Myślę jednak, że najważniejsze było umieszczenie konkretnego numeru drużyny w tekście piosenki, ponieważ czyniło to rzecz niepowtarzalną, wyłączną dla moich harcerzy.

Miałem, oczywiście, ze sobą maleńki akordeon, który ułatwiał i nagłaśniał śpiewanie, kiedy maszerowaliśmy staromiejskimi uliczkami i kiedy otwierały się okna zaciekawionych i witających nas serdecznie mieszkańców. Trzeba pamiętać, że samochodów prawie wówczas nie było i przemarsz kolumny środ-

kiem jezdni nie wymagał ani zezwoleń, ani wstrzymywania ruchu. Moi druhowie maszerowali dumni z posiadania własnej piosenki oraz ze zwycięskiego pokonania trudów wczesno wiosennego biwakowania i nader uciążliwego marszu.

Piosenka stawała się w szkole i w mieście coraz bardziej popularna, a wkrótce zawędrowała też do Płocka, gdzie przystosowano ją dla drużyny działającej w słynnej, wiekowej „Małachowiance”.



SIERPC · W DÓŁ OD CUKIERNI TUBACZA · JESŃ GŁODINACKI · 21 · 1987

W tej sierpeckiej uliczce otwierały się okna na odgłos naszej piosenki. Rysunek autora z 1981 roku.

\* \* \*

*Nie wiedziałem wówczas, że prościutka śpiewanka stanie się prapoczątkiem dalszej, znacznie poważniejszej twórczości au-*

torsko – kompozytorskiej<sup>12</sup> A oto fragment słów mej premierowej piosenki:

*Rogatywka z lilijką na głowie,  
Czuwaj! - to hasło jest w nas,  
Na drodze jesteśmy, czy w rowie,  
wesolo śpiewamy, hej wraz!*

Refren:

*Głowa do góry, dziarska mina  
harcerską piosnkę w sercach nosim.  
**Hej! Mazowiecka my drużyna  
z numerem dziewięćdziesiąt osiem!***

*Trzymajmy się razem druhowie,  
a kiedy pójdziemy już w świat,  
Niech każdy dokoła się dowie,  
Żeś naszej drużyny jest brat !*

---

<sup>12</sup> Moje, znacznie dojrzsze literacko i muzycznie piosenki, można znaleźć np. w: „Już rozpalilo się ognisko”, Warszawa 1983; „Śpiewnik Harcerski”, Warszawa 1988; „Śpiewnik Zastępu”, Warszawa 1985; J. Skiba „Z dziejów piosenki harcerskiej”, Warszawa 1993; „Małachowianka”, Płock 1995; „Dzienniczek uczestnika Światowego Zlotu Harcerstwa Polskiego ZEGRZE' 95”; J. Chojnacki „Płynie z Mazowsza harcerska najprostsza”, Płock-Warszawa 1997; „Śpiewnik na całe życie”, Wrocław 2000; „Historia pisana piosenką 1910-2000”, W-wa 2000 oraz „Na tropie” 1947, nr 13; „Czata” 1987, nr 13; „Czuwaj” 1997, nr 11.